CZĘŚĆ XIX. № 35. ROK 10. (1839.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem: do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjnem: w Wilnie w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna*: w Rossyi s pocztą a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräffe: *Roczna*, 45 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Dla Królestwa Polskiego: *Roczna*, 53 r. ass. *Półroczna*, 28 r. ass.

PIĄTEK, 5/17 MAJA.

Wiadomości krajowe.

Petersburg, 4/16 *Maja*.

Przez Reskrypta Cesarskie, mianowani kawalerami orderów: Św. Anny 1 klassy s koroną, 30 Marca, Rzeczywiści Radzcy Stanu: urzędnik Min. Spraw Zagr. baron von der *Osten-Sacken* i Komendant miasta Nikołajewa, Jen.-major *Kozłow*. — Św. Anny 1 klassy, 8 Kwietnia, Naczelnik garnizonów artyl. okręgu Kaukazskiego, Jen.-major *Ładyżeński 2*. — Św. Włodzimierza 2 klassy, 30 Marca, Kijowski gub. Marszałek, Rzeczyw. Radzca Stanu, Szambelan, hrabia *Tyszkiewicz*; 8 Kwietnia, Koniuszy Dworu baron *Friedericks*. — Św. Stanisława 1 klassy, 15 Kwietnia, Rzecz. R. St. xiążę Telemak *Chandżeri*.

OGŁOSZENIE ZARZĄDU POCZT.

Dyrekcya Pocztowa Petersburska podaje do wiadomości, że w skutek roskazu P. Głównego Zwierzchnika Poczt w Cesarstwie, extra-poczta s Petersburga do Warszawy, która odchodziła raz tylko jeden na tydzień, odchodzić będzie odtąd dwa razy, to jest we Wtorki i Soboty. Pierwsza taka extra-poczta wyjdzie s Petersburga w przyszłą Sobotę, 6 Maja. Extra-poczta Warszawska przychodzić będzie do Petersburga również dwa razy na tydzień i listy przez nię otrzymane rozdawane będą w Poniedziałki i Piątki. Te extra-poczty zabierać także będą korrespondencyą s Petersburga do Kowna i nawzajem. Wraz z extrapocztą, wychodzącą we Wtorki s Petersburga, wyprawiana będzie jedna do Wilna, która również raz na tydzień będzie wracała. Listy z Wilna przychodzące tą drogą będą rozdawane w Piątki. Listy do tych trzech miast przyjmowane będą na pocztę w zwykłych godzinach.

— W Gazecie Porannej Warszawskiej czytamy następny artykuł:

O wydziale wsparcia prawnego.

(Art. nad.) «Nie będąc panem uczuć moich kreślę tych kilka wyrazów, jako mały hołd uwielbienia dla tutejszego Towarzystwa Dobroczyn. W ustawach zatwierdzonych przez N. Cesarza i Króla Alexandra, mając sobie Towarzystwo wskazane, między celami, używać, ku wsparciu rzeczywiście ubogich, nietylko darów pieniężnych i różnych ofiar w naturze, ale nadto, *talentów*, *gorliwości i poświęcenia się przyjaciół cierpiącej ludzkości*, utworzyło Towarzystwo od dawna z grona swego wydział lekarski, a 40 kilku lekarzy warszawskich niesie bezpłatnie pomoc lekarską ubogim, którym nawet lekarstwa na koszt Towarzystwa z aptek się wydają. Wyczytawszy teraz z pism publicznych, iż Towarzystwo utworzyło z grona swego nowy wydział: wydział wsparcia prawnego, i że pierwsza konferencya wyznaczonych Członków odbędzie się w dniu 20 Kwietnia, udałem się do gmachu Towarzystwa, na rogu Krakowskiego Przedmieścia i ulicy Bednarskiej, dla naocznego przekonania się o sposobie, w jakim to wsparcie prawne udzielonem będzie. Przyznam się szczerze, iż nie miałem jasnego wyobrażenia w tej mierze. Czy Towarzystwo myśli prowadzić procesa w imieniu ubogich? czy może udziela pieniężne wsparcie do prowadzenia takowych? A jeśli nie, jakiż jest obręb działalności jego? na czem się ogranicza pomoc jego i czyli jest skuteczną? Te były pytania, które sam sobie czyniłem. Przybyłem więc o godzinie 4ej do gmachu Towarzystwa i zastałem w lokalu stosownym dwóch prawników, członków Towarzystwa, i kilkunastu ubogich, w świadectwa opiekunów cyrkułowych opatrzonych. Otrzymałem do przejrzenia organizacyą wydziału w dniu 3 Marca 1839 przez Towarzystwo zatwierdzoną, z której powziąłem wiadomość, iż «Wydział wsparcia prawnego udzielać będzie ubogim, w świadectwa opiekunów cyrkułowych opatrzonym, a sprawy lub interesa prawne mającym, tej pomocy, jakiej, s powodu niedostatku, sami znaleźć nie mogą, lub jakiej im urządzenia skarbowe i sądowe nie nastręczają. «Nie chodzi tu więc o prowadzenie procesów; bo

do tego ubodzy od sądów otrzymują dodanych obrońców z urzędu. Nie chodzi o pomoc pieniężną na stęple i wpisy; bo Rząd łaskawy dozwala ubogim prenotacyi tych kosztów. Niemoże tu być mowa o wsparciu ubogich całego kraju; ponieważ Wydział, jako część Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, udzielać może pomoc tym tylko ubogim, którzy opatrzeni są świadectwami ubóstwa od członków Towarzystwa, będących opieknnami cyrkułowemi miasta Warszawy. Nakoniec nie może tu być mowa o wspieraniu pieniactwa; albowiem artykuł organizacyi wyraźnie zastrzega: «Wyłączają się od tego dobrodziejstwa osoby znane z pieniactwa, oraz nabywcy spekulacyjni procesów.» Czem że więc członkowie zasiadający udzielali pomocy swojej? Oto, przejrzawszy z wszelką dokładnością papiery jednego z ubogich, objaśnili go o prawdziwym stanie interesu jego; w skutek czego sam się przekonał, iż proces, który od lat kilku z wielką stratą czasu prowadził, nie jest oparty na prawie, i pomyślnego skutku rokować nie może, Z wdzięcznością więc przyjął radę zupełnego zaniechania tej sprawy. Drugiej ubogiej osobie ułatwioną została droga do zgodnego ukończenia sprawy. Trzeci ubogi zyskał wstawienie się za nim o pospiech w interesie. Innemu ułatwiono pozyskanie prenotacyi stępla i Obrońcy z urzędu. Innym ubogim udzielono radę i ułatwiono pozyskanie dokumentów tak w interesach spornych, jak i w zasądowych. Prawdziwie, tu dopiero przekonałem się, jak tysiącznym, nieraz długoletnim procesom zapobiedz może jedna zdrowa rada, na samym wstępie udzielona. Tu przekonałem się, jak mocno wrodzone jest w sercu ladzkiem uczucie sprawiedliwości; jak prawie wszystkie niesprawiedliwe procesa klassy ubogiej, mają swe źródło raczej w niewiadomości i złych doradcach, niż w zepsutości charakteru. Dzięki wam przeto szanowni mężowie, dzięki czcigodni członkowie Towarzystwa Dobroczynności, którzy z taką gorliwością i poświęceniem się podajecie rękę ubóstwu tam, gdzie pomocy, porady, tak mocno potrzebuje. Tutejszy Wydział wsparcia prawnego na tem większe zasługuje uwielbienie, iż *będąc pierwszą tego rodzaju instytucyą w Europie*, utworzył się w owem skromnem zaciszu, które zwykle zasługa cechuje. Należy do składu jego ze 30 znakomitych mężów, najbieglejszych prawników, którzy co środa i co sobota w godzinach popołudniowych, kolejno na konferencyach w lokalu Towarzystwa rady prawne ubogim udzielać będą.» *P.*

Wiadomości zagraniczne.

Berlin, 8 Maja. Gazeta Stanu ogłosiła następną depeszę telegraficzną: «Londyn 3 Maja. J. C. W. W. X. *Następca Tronu Wszech Rossyj*, przybył tu dziś rano, w najlepszém zdrowiu.»

Londyn 1 Maja. Na miejsce P. J. A. Murray, mianowanego sędzią Najwyższego trybunału Szkockiego, P. Rutherford mianowany został Lordem-Adwokatem, a P. Iwory, na jego miejsce, instygatorem jeneralnym Szkocyi.

— Komitet zawiadujący pracami około odbudowania Giełdy Londyńskiej, która, jak wiadomo, w przeszłym roku spaliła się, ogłosił konkurs na plany tego gmachu, przeznaczając za najlepszy 300 f, sterl. a za następny po nim 100 f. Nowy gmach ma być w stylu grecko-rzymskim, czyli włoskim. Architekci ubiegający się, nie mają na wykonanie swyoh planów wymagać więcej nad 150,000 funt. Miejsce przeznaczone na zgromadzenia kupców, powinno mieć 20,000 stop powierzchni, s których 7,000 na otwartém powietrzu.

— Podług ostatnich nowin z Alexandryi, konsul jeneralny angielski w tém mieście, zapytywał paszę Egyptu, co myśli czynić we względzie traktatu handlowego s Portą, na co ten ostatni odpowiedział, że jeszcze nie odebrał o tém urzędowej od sułtana odezwy; lecz że natychmiast po jej otrzymaniu, poda traktat ku wykonaniu.

— Stowarzyszenie pod nazwaniem: *Liga przeciw prawom zbożowym* usiłuje wszelkiemi sposobami przekonywać lud o szkodliwości tych praw. To stowarzyszenie wydaje gazetę pod tytułem «okolnik przeciw prawom zbożowym», rozrzuca najwięcej po prowincyach rolniczych pisemka w tym duchu i stara się nawet za pomocą lekcyj publicznych skłonić narod do powszechnego oświadczenia się przeciw tym prawom. Chartyści nigdzie nie opierali się tym środkom, ale torysowie niejednokrotnie usiłowali je zniweczyć.

— Kompanija Wschodnio-Indyjska dała roskazy swoim agentom w Londynie czynnego zajęcia się werbowaniem młodych ludzi mających wzrostu 5 stop i 5 cali i mniej niż 30 lat wieku. Prócz szabel i pistoletów dla jazdy, kompanija zawarła kontrakt na 20,000 strzelb, które mają niezwłocznie być wyprawione do Indyi.

— Gazeta «Constitutionel» wychodząca w Glascow, pisze: «hrabia Eglinton zamierza w swoim zamku, w przyszłym wrześniu, wyprawić wspaniały turniej, ku czemu już się czynią przygotowania. Spodziewają się że najświetniejsza arystokracya europejska zgromadzi się na tę przepyszną uroczystość, przeznaczoną do odnowienia pamiątki dawnych czasów rycerskich.»

— 21go odbyły się na rzecze Serpentine, w Hyde Park w Londynie, w obecności xięcia Wellington, lorda Hill, lorda Fitz-Roy Somerset i innych znakomitych osób, doświadczenia przeprawiania wojsk przez rzeki na pontonach z gummy sprężystej, wynalazku kapitana Mackintosh. Doświadczenia te powiodły się zupełnie. Pontony, w kształcie batów, po wyproźnieniu s powietrza, tak są lekkie, iż jeden koń je ciągnie; dwanaście takich batów złożą most na każdej z najszerszych rzek europejskich. Potém nastąpiły proby innego aparatu, do chodzenia po wodzie. Jest to duża kula, wydęta z gummy sprężystej, z dwóma przymocowanemi do niej wielkiemi bótami, służącemi do wkładania nóg. W oczach zgromadzonych widzów człowiek zbliżył się w bacie do puszczonej na rzekę machiny, włożył nogi w bóty i szybko w różnych kierunkach pomykał się po wodzie. Machina ta przeznaczona jest do podawania ratunku w czasie burzy i przeciw prądom.

22go, b, m. czyniono doświadczenia z machiną, która zapowiada ważne udoskonalenie. Niejaki P. Clegg wymyślił powóz, który się porusza powietrzem, wpędzanem pompą tłoczącą. Pierwszej probie byli obecni: margrabia Lansdowne, lord John Russell i inne znakomite osoby, które wsiadły do powozu, naładowanego nadto 1,500 funtów żelaza. Powóz ten, wprawiony w ruch, przebiegł 150 stop na sekundę. Taki przeto powoz ubiegałby na godzinę 7 mil niemieckich, nie wydając ani dymu, ani kurzu, i koszta byłyby o połowę mniejsze od jazdy parowej.

— W gazecie: «Plymouth Chronicle» jest następny artykuł: «zapewniają osoby zwykle świadome rzeczy, że Admiralicya postanowiła utrzymywać na przyszłość znaczne siły morskie w portach Królestwa, zamiast posyłania ich na dalekie stanowiska. Okręty: «*Cornwallis* i *Hastings*, już w drodze do Anglii, tudzież *Belle-Isle*, *Benbow*, *Blenheim; Donegal*, i *Implacable*, na teraz w Lizbonie, i trzy okręty strażnicze, (guard-ships): *Royal-Adelaide*, *Howe* i *Britannia*, w ogóle dziesięć okrętów linijowych składać będą straż wybrzeży Anglii. Pięć lub sześć z nich będą opływać w różnych kierunkach pobrzeża, (to cruise), w granicach wskazanych. Ten środek bynajmniej nie jest wywołany przez nieprzyjażne usposobienia Rossyi, lub innego jakiegokolwiek Mocarstwa; gdyż nasze stosunki z obcemi państwami, są bardziej zaspokajające dziś niż były przed niejakim czasem. Celem jego jest uciszenie krzykliwych parlamentowych narzekań na bezbronny stan naszych wybrzeży.»

Paryż 2 Maja. Zapewniają, że marszałek Soult opuści Paryż w przyszłym tygodniu i uda się na wieś.

Izba parów miała dziś krótkie posiedzenie dla wybrania deputacyi do powinszowania Królowi imienin. Izba deputowanych zgromadzi się jutro w tymże celu.

— Jenerał-porucznik hrabia Horacyusz Sebastiani, poseł francuzki w Londynie, przybył do Paryża.

— Król rozkazał, iżby wyprawa, odbyta przeszłego roku do stref północnych pod przewodnictwem P. Gaymard, była ponowiona w roku bieżącym. Wyspy Feroë, Spitzberg północny, wyspa Cherry i Laponija, są punktami, wskazanemi za cel wyprawy, która w tym jeszcze miesiącu wypłynie z Hâvre i w Hammerfest połączy się z astronomami, fizykami i naturalistami szwedzkiemi, norwegskiemi i duńskiemi, którzy tam na nię czekają. Korwetta »la Recherche« znowu jest preznaczona na tę wyprawę i również dowodzoną będzie przez kapitana Fabre.

— W Monitorze z d. 29 Kwietnia czytamy: »Król Jmć przyjął listę ministrów nowego gabinetu, którę mu podał był P. Passy, wczora, o 11 wieczorem. Dziś, (2 Maja), Król zwołał obecnych ministrów dla podpisania mianowań do nowego gabinetu; już te mianowania były wygotowane i oczekiwały tylko podpisu, kiedy P. Passy przybył i oświadczył Królowi, iż, ku wielkiemu zmartwieniu, niepodobna mu było wypełnić zlecenia Królewskiego względem złożenia nowego gabinetu.

— W Hâvre rybacy złowili ostatniemi dniami w porcie zwierzę szczególnego składu, wcale nieznane naturalistom; głowę ma dość podobną do małpiej, ramiona zakończone rękami w kształcie płetw, piersi wydatne, a spodnią część ciała rybią. Zwierzę to, mające długości 4½ stopy, często wysadza przednią część ciała nad powierzchnią wody; ze składu swego podobne jest do Syreny starożytnych. Szczególne to stworzenie posłano żywcem do ogrodu Królewskiego Paryzkiego.

— Monitor, w części urzędowej, zawiera następny artykuł: «Wszystkie wiadomości ze wschodu zgadzają się w tém, że pokój między Sułtanem i Paszą Egyptu nie będzie naruszony, co jest skutkiem wdania się posłów zagranicznych.

NOWINY Z HISZPANII.

Madryt 23 Kwietnia. Listy z Guadalaxara potwierdziły wiadomość, że przednia straż jenerała karlistów Cabrera, pod dowodztwem Marconella i Polo wtargnęła do Kastylii i zajęła twierdzę i miasto Alcolea del Pinar, na drodze s Saragossy do Madrytu.

— Karliści zbliżają się do stolicy; mieszkańcy okoliczni uciekają do Madrytu. Największy przestrach panuje w Guadalaxara i Alcala de Henares. Depesza telegraficzna z Bajonny z d. 1 Maja donosi, że 27 Kwietnia Espartero attakował i wziął stanowisko el Moro, przed Ramales. Obie armije nieprzyjacielskie są na przeciw siebie nad brzegami Guranza. Espartero ma 30,000 a Maroto 15,000 żołnierza.

NOWINY S PORTUGALII.

Lizbonna 22 Kwietnia. Nowy gabinet został nakoniec złożony następnie: baron Ribeira Sabrosa, prezesem rady ministrów, ministrem wojny i tymczasowie zarządzającym wydziałem spraw zewnętrznych i marynarki; J. Gomez da Silva Sanchez ministrem spraw wewnętrznych, Cardosa da Cunha sprawiedliwości, a Antonio Carvalho skarbu.

Wiedeń 25 Kwietnia. Arcyxiążę Jmć Karol, wrócił tu wczora z Neapolu.

— Wyrokiem Cesarskim z d. 23 b. m. gwardya szlachecka węgierska powrócona zostaje do pierwiastkowego swego przeznaczenia, którem jest kształcenie zdolnych oficerów. Liczba professorów do wszystkich gałęzi umiejętności wojskowych, znacznie została pomnożona. Kurs nauk będzie trwał pięć lat, i uczniowie, nieokazujący dostatecznego postępu, będą wydalani z gwardyi. Po ukończeniu kursu, gwardyacy przechodzą do wojska z należytemi stopniami.

— Nestor armii austryackiej, jenerał major Pitsch von Wollishofen, dymisyonowany od lat 40, umarł ostatnimi dniami w Wiedniu, mając lat 99.

Berlin. Wyszły z druku i znajdują się w handlu, kompozycye pośmiertne sławnego Karola Maryi Webera. Dzieło to zawiera 8 rzeczy wielkiej rozmaitości, między innemi wielką symfonią na orkiestrę z *ut majeur*. Jest to druga symfonia, którą Weber na ten ton napisał.

Bruxella, 28 Kwietnia. Izby zbiorą się 21 Maja. Już rozesłany został o tém okolnik.

szą — bo raz wyszpoconej (zaraził nas autor starych wyrazów nałogiem) raz okłamanej, nikt potém przywrócić niepotrafi do pierwszej czystości. Przeto ilekroć widzim nowe powieści historyczne, targające się na świętą niepokalaną historyą, drżemy z obawy, aby one nie sfałszowały jakiego faktu, lub ducha jego nieprzedstawiły w urojoném swietle. Tym sposobem bowiem przez powieści które więcej osób czytuje niż właściwą historyą, wchodzą często fałszywe o dziejach pojęcia w obieg publiczny, pojęcia które zimne dowodzenie historyka trudno obala potém. Gdzie tylko autor dotyka ważnych wypadków w kraju, osób i czynów, straszno, aby dając im wykład urojony, nakręcony do zmyślenia swego, nie spotwarzył ich przed potomnością. Nieraz boleć przychodzi nad tylą mylkami, tylą już fałszami, które mała ilość naszych historycznych powieści w obieg puściła, a których nikt z sędziów nie uważał, sądząc je tylko pod względem sztuki.— Niechże by autorowie dwojako podzielili swoje historyczne roboty. Jedne, które mają malować czasy i obyczaje niechby się sobie opierały na podaniach i tworzone były dowolnie, drugie dotykające wielkich dziejów; jeśli swiętokradzka ręka powieściopisarza uchyli ich zasłony, niechby jak najścislej uważała na to, żeby obelżywej plamy fałszu na poważne oblicze historyj nie rzucić. Łatwo jest płocho przeszłość obryzgać, lecz trudno zmyć te plamy. Tam już, w krajach, gdzie historya jest popularną, dobrze wyjaśnioną nauką; gdzie fakta nie podlegają wątpliwości; charaktery osób są pewne i długą pracą nad niemi zbadane i odkryte — nie tyle szkodzić może czyjeś śmieszne pokuszenie się — lecz u nas, a mianowicie w dziejach Litwy! Powieści historyczne które tylko ogólnemi rysy czasy, nie dzieje, malują, niech sobie bujają swobodnie—nie tyle z nich szkody swiętej prawdzie być może. Swobodna fantazja poety nie cierpi więzów, trudno się jej dać związać historyą, wśród samego dzieła przyjdą pomysły dzikie, rysy do charakterów historycznych dziwaczne—a historya cierpi.

Co do nas wdzięczni jesteśmy autorowi tych powieści, iż w nich nigdzie historyj nie pokaleczył. Uczuł on, że malując wiek nie koniecznie potrzeba wielkich osób i czynów, gdyż czas każdy równie się na bokach i nizinach, jak na wierzchołkach swych maluje. Tam zaś, gdzie jak w Zofij z Melsztyna, wchodzi w większą historyą, oddać mu słuszność potrzeba, że ją swięcie szanuje i płocho nie wykręca. Co się tycze dat historycznych moglibyśmy niektóre poczynić zarzuty, lecz te nie są ważne. W Balicach rok 1515 zdaje się być dobrze zawczesny na wypadki, w Zofij z Melsztyna, do połączenia jej z Rychlikiem, zdaje się że jej przedłużono żywota, i uczyniono ją starą—ale to mniejsza. W Niedźwiedzicy są drobne nie ważne omyłki. Naprzykład Lidzkiego przedmieścia nigdy w Wilnie nie było, część ta od strony Lidy zwała się «Ostrym końcem.» Zygmunt Kiejstutowicz o którym mowa nigdy prawie w Wilnie nie mieszkał, zawsze w Trokach, niegdyś dzielnicy ojcowskiej. Ale to są nic nie znaczące usterki tylą pięknościami nagrodzone, że je tylko nawiasem wspominamy. Autor oprócz innych zalet, odszczególnia się od innych w kreśleniu pejzażów historycznych, sztuce, której dotąd naszym powieściopisarzom brakło. Życzylibyśmy aby po tych krótkich powieściach, co dłuższego przedsięwziął.

JJ. Kraszewski.

Omelno d. 2 Kwiet. 1839 r.

Filozofia języków.

O puryzmie w ogólności i w niektórych względach szczególnych.

(Artykuł III.)

Puryzm pisowniowy.

W literaturze naszej, przed laty około dwudziestu, zdarzył się osobliwszy wypadek; zawiązał się spór o pisownią; rzecz godna żaków XV wieku. Jak gdzie indziej dzielą uczonych jakieś dwa systemata filozoficzne, prawnicze lub polityczne, tak u nas świat piszący rozdzielił się na stronników długiego i kusego *i*. Ale czyż tylko *i;* każda s kolei głoska uległa ścisłemu rozbiorowi, była pastwą najdzikszych rozumowań i propozycyj. Zapisano niepojęte mnóstwo papieru, prassy drukarskie jęczały pod ciężarem tak ważnego sporu, którym wciąż przez lat kilka śmieszyliśmy zdrowomyślących ludzi. Po tysiącznych ulotnych w tym przedmiocie artykułach, w których zapaśnicy puszczali się na najdziecinniejsze wybryki, zjawiła się spora xiążka, wydana przez *właściwą naukową władzę*, mająca zawierać stale obowiązujące wszystkich prawidła a zatém położyć koniec sporom. Próżne nadzieje! Spory ucichły same przez się, ale nikt nie przestał pisać po swojemu. Ta przyjemna rozmaitość trwa i dotąd w całej sile, i dla tego, jakkolwiek jesteśmy dalecy od wskrzeszania śmiesznych o pisownią rozpraw, nie mogliśmy, mówiąc o puryzmie, zamilczeć o tym szczególnym, a nam wyłącznie właściwym jego rodzaju.

Mimo to co się powiedziało, pisownia ma też niewątpliwie swoje logiczne zasady, wyższe i ogólniejsze nad wszelkie pisane kodexa, i od których odstępować w żadnym razie nie godzi się. Wyliczamy tu niektóre s tych zasad, zastosowanych do naszego języka.

Jeżeli się będziemy zapatrywali na pismo, jedynie jako na środek oddania ulotnych dźwięków ustnej mowy, wtenczas zapewne pierwszym warunkiem dobrej pisowni będzie dokładność w oddaniu tych dźwięków. Ale taki sposób widzenia jest bardzo ścieśniony; z ogólniejszego uważane stanowiska, przeznaczenie pisma jest nieskończenie wyższe; służy ono za materyalny środek wyrażania i ustalania nie ustnej mowy, ale samej myśli człowieka, i tu już inne wymagają się warunki. Dokładność w wydaniu brzmienia ustępuje wyższemu interesowi zachowania śladu historycznego słów pochodzenia i ogólnego między nimi związku. Otóż czego nasi puryści nie zrozumieli; i jak w puryzmie wyrazowym właściwość znaczenia dźwiękom; tak w puryzmie pisowniowym etymologią wyrazów dokładności w wydaniu tychże dźwięków poświęcili; słowem w obu razach

rzecz istotną, przynieśli na ofiarę podrzędnej. Kto pisze: «zwiąski, bespiecznie,» albo jeszcze lepiej: «beśpiecznie», ten zaciera pochodzenie części składowych tych dwóch wyrazów i s pisowniowej ich budowy nikt się nie domyśli, że pierwszy pochodzi od *z* i *wiązać*, a drugi od *bez* i *pieczy*, A dla czego takie zmiany? Oto dla błahej wygody czytających głośno, żeby się naprożno nie silili na wymówienie *z* przed *k* i przed *p*.! Ważny zaiste powód, iżby go przenosić nad historyą wyrazów, i targać rodowe związki między pierwiastkami a ich pochodniemi! Błąd ten łatwo ocenić się daje: nowatorowie zapomnieli na to, tak prawdziwe, aforyzma: «że słowo wiatr, a pismo grunt» Przenieśli pierwszy nad ostatni.

Niechby ci panowie zastanowili się nad pisownią francuską, lub angielską, gdzie, (zwłaszcza w ostatnim języku), pisze się dwa razy więcej liter niż się wymawia. Zapewne to ich obrusza; ale niech się uspokoją; niema tam ani jednej głoski niepotrzebnej; każda, albo służy do modyfikacyi wymawiania, albo do wskazania źródła; a te ostatnie święcie się zachowują, jako rodowita puścizna wyrazów, jako nić wiążąca jedne z drugiemi, bez której zabłąkaćby się trzeba w labiryncie języka, który sam bez niej stałby się tylko zbiorem loznych dźwięków, niespojonych pomiędzy sobą żadną wspólną zasadą. We Francyi było wprawdzie kuszenie się w podobnym, jak nasz pisowniowy puryzm, rodzaju. Ktoś, może dla żartu, powiedział, że należałoby *tak pisać, jak się wymawia*. Ale ten niedorzeczny pomysł umarł w chwili urodzenia. Nam to było sądzono wskrzesić go i wypielęgnować.

I tak, istotnym logicznym warunkiem pisowni, jest zachowanie śladów związku między wyrazami. W naszym języku, w największej liczbie przypadków, warunek ten daje się pogodzić s prawidłami mowy ustnej, odcienia zaś w przeciwnych razach są tak słabe, tak nieznaczne, że za nic poczytywane być mogą. Podwójną zatém u nas jest winą poświęcać cokolwiek z etymologii dla tych błahych względów.

Po tym głównym warunku idą inne, podrzędne, jakoto: stałość we względnem znaczeniu głosek i dobrze zrozumiana w ich użyciu oszczędność. Co do pierwszego, mamy tu szczególniej na względzie wiecznie sławny spór o *i*, *j*, *y*. My należemy do stronnictwa *jotistów*, to jest mniemamy, że ta głoska, która tak na swojém miejscu figuruje naprzykład w *ja*, powinna mieć i odwrotne znaczenie i używać się w *aj*. To ściśle wypada z jej natury i nigdy nie uznamy potrzeby głosce *y*, które ma swoje właściwe brzmienie, odpowiednie ruskiemu *ы*, nadawać drugie jeszcze, przypadkowe, służące tylko na ten raz, kiedy *y* stoi na końcu wyrazu i idzie po samogłosce. Co do drugiego warunku, który nazwaliśmy *oszczędnością*, rozumiemy przez nię obowiązek używania po jednej tylko literze tam, gdzie jedna na potrzebę wymawiania wystarcza; i przeto nigdy nie pojmiemy dla czego niektórzy piszą: «*ksiądz*, *książka*», stawiąc dwie litery w miejscu *x*, który od wieków w naszém abecadle używa prawa obywatelstwa. Owszem, w wielu przypadkach, mianowicie w wyrazach przyswojonych z obcych języków, podstawianie *ks* za *x*, przeciwi się zasadzie naszej, zachowywania w pisowni etymologii wyrazów i wtenczas nie przestając być śmiesznem, jest jeszcze szkodliwem.

To, cośmy wyżej powiedzieli o niezgodności zdań w naszym pismiennym i niepismiennym świecie, ściśle się stosuje i do puryzmu pisowniowego i w niej to trzeba szukać pierwiastku tej miłej pstrocizny, której jesteśmy spółczesnemi widzami.

Zostaje w tym oddziale do wspomnienia jeden najbardziej charakterystyczny gatunek pisowniowego puryamu, zawsze wypływający s tego grubego błędu, że pismo jest tylko wcieleniem dźwięków ustnej mowy. Chcę mówić o dowcipnym i głęboko pomyślanym wynalazku pisania cudzoziemskich imion własnych, polskiemi głoskami, który się dotąd jeszcze w kilku pismach peryodycznych polskich utrzymał, a nawet niekiedy i w xiążkach daje się spotykać.

Szczerze wyznajemy, że to przechodzi nasze pojęcie. Nie potrafimy zdać sobie sprawy jak można było wpaść na tę myśl, i jak opinija publiczna od razu jej nie potępiła. Mamy pretensyą liczyć się pomiędzy narody oświecone, a popełniamy prawdziwe barbarzyństwo. Błąd ten tak jest gruby i rezem tak śmieszny, iż go za nic więcej jak za żakowski wybryk poczytać nie możemy; ubolewać tylko przychodzi, że mógł się dotąd utrzymać, że pokilkakroć znajdował gorliwych apologistów, i że o nim teraz jeszcze mówić trzeba. Nie zasługuje on na to żeby go zbijać w zasadzie; to więc tylko powiemy, iż ten rodzaj puryzmu kusi się o rzecz do wykonania *niepodobną*. Jeżeli imiona własne niemieckie jakkolwiek polskiemi literami wyrazić się dają, to s francuskich, na stu, ledwo jedno zdołamy tak napisać, jak się wymawiać powinno; a cóż dopiero o angielskich! angielskie *ani jedno*. Kto pierwszy wymyślił taką operacyą, zapomniał, albo, co pewniej, niewiedział, że my mamy tylko jedne, najwięcej dwa *e*, a francuzi kilkanaście różnych dźwięków, które tej głosce odpowiadają, bo prócz trzech *e*, *é*, *è*, i tych które s kombinacyj *e* i *a* z literą *i*, i *y* powstają; każde s trzech *e* przed każdą prawie spółgłoską inaczej się wymawia; prawie toż samo i z literą *o*; że na oddanie zbiegu francuskich głosek *eu*, *an*, *un i t. p.* żadnego nie mamy sposobu; jak *np.* napiszemy nazwiska *Crémieux*, *Ducaillou*, *Durance* i t. d. bo nasze «Kremije» Diukalju, Diurans, odpowiadają innemu zbiegowi głosek francuskich i choć różnica na pozór jest tylko odcieniem, ale dla uszu do francuszczyzny nawykłych jest ogromna. Niedorzeczność pomysłu o zastosowaniu do angielszczyzny wzrasta do kilkokrotnej potęgi. Wymawianie tego języka składa się prawie całkiem z nieoznaczonych, na wpółwyraźnych dźwięków — ledwo kilka naszych odpowiada w brzmieniu, angielskim literom; trzeba największej wprawy w cudzoziemcu dla dobrego tylko czytania angielszczyzny, a cóż dopiero mówić o usiłowaniu wydania jej naszemi tak dobitnemi, tak twardo wymawiającemi się głoskami. Dodajmy, że są tam dźwięki, zupełnie obce naszej mowie i naszemu abecadłu. Wyzywamy wszystkich purystów, niech nam napiszą po polsku nazwiska: «Brougham, Castlereagh, Westmeath»

tak, iżby sami ci lordowie, słysząc je przez polaka czytane, domyślili się że o nich mowa. Powtarzamy: *ani jednego* angielskiego wyrazu niepodobna polskiem abecadłem napisać.

Zobaczmy jakie były pobudki tych panów, co takiego dziwoląga do naszego piśmiennictwa wprowadzili. Oto, mówią oni, «chcieliśmy zapobiedz, iżby, nieznający obcych języków, nie kaleczyli w czytaniu imion własnych cudzoziemskich.» Ale naprzód nie dopięli tego celu, bo, jak wyżej dowiedziono, zamiast jednego kalectwa, wprowadzili drugie, tym stokroć gorsze, że przyodziane w jakąś powagę i że wprowadza w błąd tych nawet, którzyby umieli przeczytać nazwisko, gdyby było jak należy napisane. Spotkawszy *np.* w «Kuryerku» nazwisko «Kremije» jak można zgadnąć że się, pisze *Crémieux?* Jeżeli tym panom tak dalece chodziło oto, żeby ktoś źle nie przeczytał cudzoziemskiego nazwiska, toć ku osiągnieniu tego był daleko prostszy i pewniejszy sposób. Zamiast codziennego przekręcania tych nazwisk na polskie głoski, trzeba było raz na zawsze czytelnikom swoim, przy pierwszym numerze pisma peryodycznego, rozesłać broszurkę, zawierającą szczegółowe prawidła wymawiania francuzkiego, angielskiego i t. d. i potém nazwiska pisać jak się piszą w tych językach. Srodek ten, dla większej pewności, możnaby corok ponawiać wraz s prenumeratą, autorowie zaś xiążek mogliby to samo na czele dzieła umieszczać. Byłaby to prawdziwa przysługa dla pewnej liczby czytelników i nadto oszczędziłaby naszemu pismiennictwu jednej okropnej śmieszności.

Dwa są processa logiczne, za pomocą których niechybnie poznaje się gruntowność lub niedorzeczność wszelkich pomysłów. Pierwszym jest przyprowadzenie rzeczy, której wartości dochodzimy, do najprostszego wyrazu i w takiej postaci, porównywanie jej z rzeczą już osądzoną, wiadomą. Drugim środkiem jest doprowadzenie pomysłu do ostatecznych jego wypadków. W obu razach, gruntowny pomysł zwycięzko wyjdzie s pod probierczego kamienia; ale fałszywy, ogołocony z mgły, która go maskowała, ukaże się w pastaci karykatury, i sam człowiek cofnie się przelękniony potwornością tego, w co przed chwilą wierzył. Dla czego tyle jest na świecie błędów? Bo rzadko kto poddaje swoje myślenie i wierzenie pod taką próbę; zamiast patrzeć na nie s początku lub s końca, przyjmuje bez głębszego rozbioru pośrednie ogniwa, nie wiedząc co się dzieje na biegunach tego umysłowego stosa Wolty. W tych to pośrednich ogniwach jest właśnie siedlisko wszystkich naszych błędów, złudzeń i przesądów, które wszakże mają pozor prawdy. Tam to płnżą analogije pozorne, tam części przedzierzgają się w całość, całość maleje do wymiarów części; tam nawet częstokroć pomysły, których fałszywość na obu biegunach jest widzialną, przywłaszczają sobie postaci wzniosłe lub utilitarne. Powoli, przez tradycyjne niedbalstwo rozumowania, złudzenia optyczne zamieniają się w pewniki, których dotknąć, pod karą klątwy spółczesnych, nie wolno. Ktokolwiek chce podnieść zasłonę, podpada ostracyzmowi, tak, iż niemałej wewnętrznej siły potrzeba, iżby się poważyć powiedzieć ludziom to, czegoby się już od piastunek swoich nauczyć byli powinni. Zaiste pocieszny i miły to być musi widok dla przedwiecznego Nieprzyjaciela.

Jedynie dla tego, aby dać próbkę karykatury, jaka wychodzi na jaw ilekroć się fałszywy pomysł na ostateczne rozłoży pierwiastki, zastosujemy to cośmy powiedzieli, do obecnego przedmiotu. Postać pozorna, utilitarna, pomysłu pisania imion własnych cudzoziemskich głoskami polskiemi, jest właśnie pośredniém ogniwem łańcucha wypływających z niego wniosków. Ale posuńmy go dalej, a zobaczemy jaki nam jeden w przedłużeniu wypadnie szczegół.

Celem pisania polskiemi głoskami imion cudzoziemskich, jest zapewnienie trafnego ich wymówienia przez wszystkich. *Wymawianie* więc jest tu istotą rzeczy. Ale są osoby, które szeplenią; inne co mówią *h* lub *rl* zamiast *r;* trzecie źle wymawiają *k* i *g*, i t. d. Dla wszystkich więc takich, usiłowanie przepolszczenia nazwiska *np.* «Crémieux» będzie stracone; owszem, na mocy ścisłego wyrozumowania przyjętej zasady, osoby wymawiające pewne litery sposobem sobie właściwym, mogą od piszącego wymagać, aby się do nich stosował i na każde cudze nazwisko umieszczał tyle wersyj, ile jest sposobów i przywar wymawiania; i tak, prócz jednego «Kremije» trzebaby nadto pisać: «Khemije, Krlemije, Tremije, i nawet «Remije»; słowem trzeba żeby było *wszystko dla wszystkich*, jak «Kuryerek» w godle swojém nawet przyrzeka. Ani tu się może kto wykręcić mówiąc, że pisze podług wymawiania większości; bo łatwo byłoby dowieść, że ci, co wszystkie głoski polskiego abecadła wymawiają, składają mniejszość; a potém, dalej rozwijając zasadę tego rodzaju Puryzmu, każdy s tych panów co *r* lub *k* swoim sposobem wymawia, może dowodzić że właśnie tak należy; że *r* czyta się *erl*, *eh* i t. d. Nie ma sposobu dowieść im że wymawiają źle, i że nie mają prawa upominać się o stosowną pisownią. Toż samo co do dzieci i starców: całe xiążki dla jednych i drugich powinnyby być drukowane tak, jak w pewnych epokach kształcenia się muskułów szczękowych, wypadania i odrastania zębów, wymawiać zwykli.

Jest to tylko jeden s tysiąca dzikich wniosków, jakie wyciągnąć można s tej fałszywej zasady, że *pismo jest wyrazem mowy*. Nic niemasz tak płodnego jak fałsz; i wyczerpanie jego kombinacyj zajęłoby foliały.

(Tu z żalem musimy dodać, że w ten nojzabawniejszy s purystycznych błędów wpadli też niektórzy znakomici *młodzi* pisarze Litewscy.)

J. E. herbu G.

Печатать позволяется. С.-Петербургъ. Мая 4-го 1839. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.